Rok IV. Lwów, 6 Marca 1880. **Nr. 5.**

Właściciel i wydawca: ks. Otton Hołyński. Redaktor odpowiedzialny: ks. Edward Borawski.

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Miejscowi prenumeratorowie odbierać mogą w Drukarni Ludowej, przy placu bernardyńskim l. 7. (obok hotelu krakowskiego).

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.
PRENUMERATA wynosi: Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek. Sam *Bonus Pastor* rocznie 3 złr.; pół. rocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek.

BONUS PASTOR

O. Piotra Semenenki
Nauka na święto Objawienia Pańskiego,

(Trzech Króli)

miana w Rzymie, w kościele s. Andreae della Valle

10 stycznia 1880 r.

(Dokończenie).

„Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“
(Łuk. II, 14).

Pokusa szturmuje naprzód do serca. Bo walka rozpoczyna się od serca a nawet od zmysłów. Jak do Chrystusa na pustyni, szatan i tu przychodzi i kusi naprzód chlebem; kusi pokarmem, owocem zakazanym. Któż trzyma biednego młodzieńca, aby nie upadł? Wiara. To właśnie, czém Chrystus odparł kusiciela: Nie jednym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiém słowem, które wychodzi z ust Bożych. — Wiara w Boga, wiara w słowo Boże.

Możemy lepiéj teraz podziwiać, Najdrożsi moji, mądrość Ojca naszego niebieskiego! Gdyby pokusa zmysłów i serca napadła była na to dziécię przed tém, nim się w niém wiara wkorzeniła, cóżby się z niém było stało? Widzimy aż nadto, co się dzieje z tymi nieszczęśliwymi niedorostkami, których niecni gorszyciele, jak wierutni łotrowie nocni, obskoczą przedwcześnie na drodze ich żywota. Odbierają oni, biedni, rany, których zbyt często zaleczyć nie można. — To właśnie nieszczęście uprzedza Opatrzność Boga naszego. Jeszcze pokusa niedobra na młodzieniaszka nie uderzyła, a on już jest opatrzony w zbroję wiary, i może z wrogiem pójść w męskie zapasy. Wtedy na dobre rozpoczyna się bój stanowczy.

O co idzie pokusie w tym boju? Podbić przez zmysły uczucie, a przez uczucie serce. Czyli innemi słowy: Odciągnąć serce od Boga, prawdziwego dobra, obracając je i przywiązując do dóbr fałszywych, dając mu do jedzenia chleb zmysłowy, który wkrótce, ale już po czasie, obróci się w kamień, w błoto, w bezeceństwo. A widząc pokusa, że w tem sercu słuchają wiary, mówiącej, że to grzech, zdradliwie chce wiarę podejść i przekłada, że to nie grzech, że jest sposób pogodzenia wiary z pożywaniem zakazanego owocu, że można służyć Bogu i mammonie. I dodaje straszliwa kusicielka, że wtedy dopiero będzie się prawdziwie szczęśliwym w tém życiu, kiedy tak łatwym sposobem pogodzi się jedno z drugiém; inaczéj, to życie nieznośne, bo (tak mówi) chleb, którym przesadna a nieubłagana wiara karmi swojich na tym świecie, jest prawdziwy piołun, jest ista *myrra*. Trzeba ci będzie, prawi, namiętnoście powstrzymywać, żadnej sobie nie pozwalać rozkoszy, żadnego nasycenia; przeciwnie, trzeba ci będzie karcić ciało, kruszyć serce, wciąż karmić się tą, o której tu mowa, nieznośną *myrrą* umartwienia. Czyś ty na to stworzony młodzieniaszku tak hoży i dzielny? I czy ci serca starczyć będzie na to?

Tak prawi pokusa z przepaści. Ale w sercu dziecka Bożego wręcz jéj odpowiada wiara z góry: Precz jędzo! znam ciebie, i chleb twój także znam dobrze. Ja, dziecko Boże, ja nie żyję takim chlebem, żyję wszelkiem słowém, które wychodzi z ust Bożych, — a tym chlebem z ust Bożych są Jego łaski, Jego dary, Jego sakramenta, Jego obietnice niebieskie, niemylne, wiekuiste. Prawda, że tu na ziemi trzeba niekiedy dla ich dostąpienia nakarmić się myrrą wyrzeczenia i umartwienia, ale i ta myrra dla dziecka Bożego jest słodka; słodka, bo pochodzi od Ojca, słodka, bo z miłości, słodka, bo w samem używaniu Ojciec zaprawia ją swoją słodyczą, słodka i najsłodsza, bo ja mogę ją Ojcu mojemu wrócić jako ofiarę, jako dowód, jako pieczęć mojéj dla Niego miłości.

Szczęśliwa ta dusza, która w ten sposób przebyła swą pierwszą pokusę i w odniesioném zwycięztwie zatwierdziła się na zawsze! Nauczyła się ona od świętych Mędrców dnia dzisiejszego głębokiéj mądrości, zamkniętéj w owym ich darze myrry, i czynem stwierdziła naukę; z góry w pierwszym zaraz kroku przyniosła Bogu w ofierze swoję własną, tę którą od Boga otrzymała, ale już przesączoną, czystą, pełną wonności myrrę. Szczęśliwa! to pierwsze zwycięztwo z góry niejako zapewnia jéj wszystkie dalsze tryumfy. Przemogła w sercu pokusę fałszywego

dobra, wyborem rozmyślnym, pragnieniem, nadzieją gorącą dobra prawdziwego, zwyciężyła mówię naprzód nadzieją; a więc następnie, śmiało możemy wróżyć, zwycięży i wiarą w duchu, wiarą ostatecznie siebie pewną, zwycięży nareszcie i miłością w woli, w duszy, w całéj istocie swojéj.

Ale jakże biedna ta dusza, która w pierwszéj walce nędznie polegnie. Śmiertelnie ranione serce, wzgardzona przezeń nadzieja Boża, odbija się okrutną raną i w duchu, a chociaż wiara nie ginie od pierwszego ciosu, wszelako omdlewa i chromo odtąd stąpa. I tu się zaczyna owo kulawe kołysanie się na obie strony, upadanie i podnoszenie się, leżenie i zrywanie się, które przez długie lata będzie odtąd nieszczęsną historyą zbyt nieszczęśliwéj duszy; a które kiedyś musi się skończyć nareszcie; skończyć się zaś musi albo zupełną utratą wiary, czego właśnie chciała od początku pokusa, a w ślad za tém śmiercią zupełną duszy; alboliteż, o cudo miłosierdzia Bożego, przez które i to stać się może! alboliteż zstąpieniem nadzwyczajnéj łaski, która pierwszą moc wróci duszy, i da jéj odnieść nareszcie stanowcze zwycięztwo, od którego zacząć była powinna. Wtedy dusza nowe rozpoczyna życie, a pierwszy jéj czyn jest ten sam, na który przed chwilą patrzyliśmy, jest ów z góry uczyniony, rozmyślny rozbrat z fałszywém dobrem w nadziei prawdziwego, którem jest Bóg; podobneż odważenie się na wszelkie potrzebne wyrzeczenie się i umartwienie swojéj zepsutéj natury, jest jednem słowem owa święta, mądra, błogosławiona myrra, bez któréj do Boga i do życia z Bogiem dziecku Bożemu przystąpić nie można.

A teraz, dziękując Bogu za pierwsze zwycięztwo, idę za tobą dziecię Boże w dalszych twych przeprawach, przez jakie przechodzić winne będziesz. Albowiem kusiciel cię nie odstąpi i pokusa w ślad za tobą gonić będzie. Czyś tak, czy inaczéj; czyś z góry czy w następstwie zwyciężył pierwszą pokusę serca, zawsze jako łup tryumfalny i święta zdobycz pozostała ci, lub odzyskana stoji w tobie zwycięzka wiara. Teraz na tę pokusa siłą uderza, idzie jéj wręcz o to, by zdobyć i przełamać wiarę: ale, przebiegła, broń zmienia i szyk zmienia bojowy. Już nie występuje ze zmysłową bronią i z grubém, ciężkiém hasłem; lecz broń bierze od ducha, i hasło wydobywa z jego głębokości. Tą bronią jest pycha; tém hasłem jest: synem Bożym jesteś, czystym, mądrym, wielkim; chodź po wysokościach w towarzystwie Aniołów!

Moji Najdrożsi, wiara jest osobną cnotą, a jéj kamieniem węgielnym jest ten najwyższy a zarazem najgłębszy dogmat: że Bóg jest Bogiem, tym, który jest; a człowiek jest nicestwem, a więc względnie tym, który nie jest. Tym sposobem wiara i pokora są dwiema stronami jednéj i téj saméj rzeczy, i wiara, która nie dochodzi do tego, która nie stwarza w człowieku najwyższego pojęcia o Bogu, a najpróżniejszego, najbardziéj wyniszczonego wyobrażenia o sobie samym, taka wiara nie jest doskonałą, żywą, istotną wiarą. Pokusa wié to pierwsza, i jak najlepiéj; przetoż całą jéj usilnością będzie uderzyć z téj strony, i tym orężem, na biedne dziecko Boże.

I bój się rozpoczyna. Często nawet pierwsze zwycięztwo duszy, to że się nie pokalała sprosnością używania dóbr fałszywych, służy kusicielowi w tym boju za sidło i za jamę. Tem głośniéj woła: Jesteś synem Bożym! Jesteś doprawdy czystym! A prócz tego czyż nie jesteś zacnym, poczciwym, dobrego serca? Czyż nie jesteś pięknym, dowcipnym, rozumnym, a nawet jeżeli nie już nieomylnym, to przynajmniéj rzadko albo nigdy nie mylącym się? Czyż nie jesteś szlachetnym, sprawiedliwym, dobroczynnym? W każdym razie jesteś coś, nie nicestwo, jesteś *coś;* a kto wié, jak to *coś* jest tam wielkie, nawet przed Bogiem?

Tak szepce, tak prawi ciszéj lub głośniéj pokusa; a nie mylę się, twierdząc, że niemal każdy, albo téż i każdy, mniéj lub więcéj jéj wierzy. I myśli, że on jest coś! I dla tego tak mało pokornych na świecie; i dla tego téż tak mało na świecie prawdziwéj, żywéj, niebo i ziemię poruszającéj wiary. I cóż dziwnego? Albowiem zerwany jest stosunek prawdziwy, żywy węzeł między Bogiem a człowiekiem: do tego potrzeba, aby wprzódy stanęła ona podstawa, on jedyny fundament tego stosunku żywego: że Bóg jest Bogiem, a człowiek nicestwem. Tego nie ma, więc i wiary nie ma: mówię o doskonałéj wierze.

Więc czegoż trzeba, aby to doprawdy było, i aby przeciwną pokusę na głowę zetrzeć? Trzeba tego, co ów drugi dar znaczy, przyniesiony przez Mędrców, tego, co znaczy kadzidło.

Kadzidło przed ołtarzem Bożym, przed Bogiem na ołtarzu, rzuca się na ogień; tam na ogniu cześnie: już go nie ma, zniszczona cała jego istota, a jedno dym wonny uniósł się do góry, do Boga, Wszechmocnemu na cześć i chwałę. Tak i wiara prawdziwa rzuca jestestwo człowieka w duchowo pożerający ogień nicestwa, tam w nicestwie ono cześnie samo w sobie przed Bogiem; już go nie ma, i jedno dym błogowonny wznosi się ku Bogu, na cześć i chwałę Temu, który sam jest iście. Tym jedynie sposobem człowiek zbliża się, wznosi się do Boga, i staje się Jego dzieckiem w duchu.

Szczęśliwa dusza, która odniosła to drugie zwycięztwo. Jest to zwycięztwo ducha; nie już jak tam w sercu nadzieją zdobywające dobro prawdziwe, ale wzwyż tego w duchu zdobywające wiarę, prawdę, całą rzeczywistość, i téj prawdy i rzeczywistości całą Bożą piękność, Bożą wielkość, Bożą chwałę, całą pełność bytu: wszechpełność wszechbytu. Szczęśliwa! nauczyła się od Mędrców téj drugiéj mądrości, znaczenia drugiego daru, i zarazem wiedziała, co z nim uczynić; własnym wyborem, rozmyślnie, dobrowolnie zatwierdziła sam grunt wiary: co jest Bóg, i co jest człowiek; i szlachetnie w żarzącą się kadzielnicę téj prawdy wrzuciła całą istotę swoją na kadzidło Panu i Bogu jedynemu; i z pośród zniszczenia własnego wzleciała ku Niemu z dymem wonności; a to już Jego, to już Boże dzieło, że On natychmiast to jéj nicestwo przemieni na tron majestatu swojéj wszechmocy.

Ale jakże biedna dusza, która tego nie uczyni! W najlepszym razie błąka się życie całe po manowcach, po ciemnościach, po podziemiach swego nicestwa, ciągle myśląc i powtarzając, że to jednak jest *coś!* A niech tylko za daleko się posunie śród tych przepaści, i zacznie bezpieczniéj, samoufniéj stąpać po tych bezdeniach, spadnie wnet nizko gdzieś do jam, do moczar, do trzęsawisk swojéj natury, i za karę zuchwalstwa, zamiast co wprzódy wynosiła się nad ciało, ciało ją znowu owładnie i mścić się będzie okrutnie. I staną się ostatnie uczynki takiego nędzniczka daleko gorsze od pierwszych. I słusznie. Al-

bowiem nie złożył Bogu ofiary, którą nakazywała wiara, albowiem nie przyniósł Bogu swojéj istoty na kadzidło dobrowolnego zniszczenia, na ofiarny dym ubóstwienia i czci. To darmo. Bóg jest Bogiem a człowiek jest nicestwem, i kto chce zwyciężyć i żyć w duchu, ten tylko przez tę bramę może wejść do żywota, tylko pod tém hasłem i pod tym znakiem zwyciężyć. *In hoc signo vinces.*

A teraz przejdźmy do znaczenia ostatniego daru, do tajemnicy złota, a razem z niém do ostatniéj walki i ostatniego tryumfu.

II.

Wracam do ciebie, dziecię Boże, któreś szczęśliwie odniosło one dwa walne zwycięztwa. Jeszcze trud nie przebyty cały, jeszcze walka nieskończona. Czeka cię jeszcze ostatni bój i daj Boże ostatnie zwycięztwo.

Rozpoczął się trud żywota ludzkiego od walki serca i jego nadzieji z pokusą przeciwną; przeszedł następnie do walki ducha i jego wiary z inną pokusą, teraz przejść musi i trud i walka do woli i jéj miłości. Ale czyż potrzebne to ostatnie przejście dla tego, który szczęśliwie dwa pierwsze już przebył? Czyż ten, który Boga uznał za jedyną prawdę przez wiarę, wybrał za jedyne dobro przez nadzieję już go tém samém nie ukochał przez miłość? Cóż mamy kochać w Bogu, jeśli nie prawdę i nie dobro? I możeż być miłość czego innego? — Tak, może. Kto kocha prawdę, kto kocha dobro, choćby w samym Bogu, ten jeszcze nie kocha Boga. Bo ja mogę kochać nawet Boże dobro i Bożą prawdę, ale kochać dla siebie samego; mogę je chcieć posiadać dla własnéj przyjemności i własnéj korzyści. Tak właśnie szatan ukochał przymioty Boże dla siebie; najgłębszy i najstraszliwszy samolub, dla tego iście, że najwyższe rzeczy ukochał, ale nie ukochał zarazem ich Dawcy, Boga nie ukochał. — Miłość tedy ma za przedmiot ostateczny: nie prawdę, nie dobro, ale Tego, który jest Prawdą i Dobrem, Boga samego, o ile jest Bogiem, to jest o ile jest Ojcem, Synem i Duchem świętym. I tak miłość łączy kochającego z kochanym, tym węzłem, który się wznosi wyżéj niż wszystkie przymioty i nie spoczywa aż w osobach samych. Więc nie dosyć kochać wiarą prawdę w Bogu, nie dosyć kochać nadzieją Dobro Jego, trzeba kochać miłością Jego samego, i Jego miłość, Jego samego mówię, Ojca, Syna i Ducha świętego. Nie dosyć przynieść Mu w ofierze myrrę, nie dosyć kadzidło, trzeba przynieść i złoto.

Lecz dla czegóż złoto? Tę tajemnicę ostatniego daru wytłómaczy nam natura ostatniéj pokusy.

O co teraz idzie pokusie? O to, aby człowiek nie oddał Bogu swojéj miłości, to jest woli swojéj, a nadewszystko swojéj osoby. Idzie jéj o to, aby został samym sobą, sam dla siebie. Mniejsza już o to, że Bogu oddał serce, aby mieć Jego dobro, mniejsza i o to, że oddał swój rozum, aby mieć Jego prawdę, nawet i o to mniejsza, że wolę swoją Bogu oddał, aby Mu służyć, aby czynić wolę Bożą; mniejsza o to wszystko, byle siebie nie oddał, byle sobie zostawił prawo do posiadania siebie samego, byle z całéj służby swojéj chciał ciągnąć korzyść dla siebie, i ostatecznie być sam pierwszym powodem i ostatnim celem swego istnienia i życia. Czy rozumiemy tedy, o co nareszcie idzie pokusie? Abyśmy byli samolubami, i Boga samego, Jego prawdę, i dobro, i świętość nawet obrócili na korzyść naszego samolubstwa!

Teraz rozumiemy, dla czego nam na ostatku trzeba przynieść złoto w ofierze.

Kadzidło zaiste puszczone na ogień cześnie i ginie; tymczasem złoto inaczéj: złoto wrzucone do ognia oczyszcza się z naleciałości i brudów, i wychodzi czystsze, świetniejsze, bardziéj złoto, niż kiedy. Tak i duch nasz w oddaniu się Bogu znika zupełnie: przed Jego prawdą, rzeczywistością, bytem, staje się niczém; bo w sobie samym żadnéj nie ma prawdy i bytu, wszystko w nim tylko odblaskiem. Ale co innego jest z osobą człowieka, z tém dnem ostatniém jego istoty, gdzie ma swój punkt oparcia jego *ja* ze swoją wolnością; to *ja* obdarzone niewymownym, ledwie pojętym przywilejem, że jest, a raczéj może być niezależnym początkiem, pierwiastkiem własnym istnienia i działania, od którego zależy, albo oddać się zupełnie Bogu rozumie się przez miłość; albo Jemu się oprzeć, rozumie się przez samolubstwo, i być samodzielnym istnikiem na swojém własném prawie. Ach, to taki przywilej, że sam Bóg o nim powiedział po grzechu pierwszego człowieka: Oto Adam stał się jakoby jeden z Nas! To jest: stał się jakoby był osobą Bożą, pierwiastkiem niezależnym działania, istotą na własną rękę, czém tylko Bóg jeden jest z natury Swojéj. Nie stałci się Adam tém wszystkiem z natury swojéj, w istéj prawdzie; wszelako tak stanął, jakby był tém doprawdy. To sprawiła wolność człowieka; prawo, przywilej, który niejako równa stworzenie ze Stworzycielem, i którego sam Bóg nigdy nie odejmuje i nigdy nie gwałci. Owszem to właśnie stanowi, że człowiek, który może być potępieńcem wraz z szatanem, może przez tę samą wolność być wespół z Bogiem uczestnikiem Jego Bóstwa, prawdziwem dzieckiem i ulubieńcem. Tylko wolność sprawia, że między Bogiem a człowiekiem może być miłość, i jakoby równość a tém samém zjednoczenie.

I to jest, Moji Najdrożsi, owo złoto, ów ostatni dar od człowieka dla Boga. I kiedy człowiek swoją osobę, swoją wolność odda Bogu na miłość, wtedy wrzuca swoje złoto w ogień téj miłości, a ono tam nie cześnie, nie ginie, ale zeń wychodzi oczyszczone, i staje się prawdziwém Bożém złotem, i przemienia człowieka w Boga.

Lecz w miarę wielkości tego ostatniego czynu, potęguje się i pokusa. Tém ona silniejsza, że w téj saméj osobie naszéj ma urodzonego sprzymierzeńca. Myśmy się urodzili z grzechem pierworodnym; a choć on zmazany przez chrzest co do winy, zepsucie jednak spłodzone przezeń pozostało w naturze, a treść tego zepsucia jest w tém, że nasza wola jest naturalnie odwrócona od Boga, jak mówi św. Tomasz z Akwinu, a obrócona do siebie. Jakże się tu oddać? Jak wyrzec się siebie? To odwaga, to męztwo, to bohaterstwo! Lecz i jakie jeszcze! Bo to nie dzieło jednéj chwili, nie jeden zamach, nie jeden cios: to dzieło długiéj walki, ciągłéj pracy, niezmordowanego wysiłku woli, nieustannéj a coraz gorętszéj miłości, która niczego innego nie pragnie, nie żąda, nie szuka jedno własnego zabicia, niczem innem nie żyje, jedno własną śmiercią. Widok niezrównany! Przed nim drży piekło, i precz daleko pierzchnęły pokusy, on na ziemię sprowadza błogosławieństwo, nim się weselą Aniołowie, i niebo całe, nim się lubuje sam

Bóg, i patrzy nań z rozkoszą, rzekłbyś zdziwiony tak wielką szlachetnością stworzenia swego, rzekłbyś niecierpliwie wyglądający onéj ostatniéj chwili, gdzie mu będzie mógł oddać wet za wet: za wszystko oddać mu wszystko; za siebie — stworzenie, oddać mu siebie — Boga; za całe całego, bez granic, bez liczby, bez wiary!

To jest, to znaczy, Najdroższi Moji, ono złoto tajemnicze, ten jest dar nasz ostatni i ta jego mądrość; a jeśli go przyniesiemy Bogu, ta jego nagroda!

Boże wielki! jakiś Ty piękny! jakiś Ty mądry! jakiś Ty miłośny! Jakiś Ty szczególnie i piękny i mądry i miłośny w tym dniu uroczystym tego cudownego święta! To święto nazwał Kościół Twój *Epifanią*, to jest Objawieniem Pańskiém. O zaiste, objawiłeś się Panie i nauczyłeś człowieka najgłębszych tajemnic Twojich. Objawiłeś się jako dobro, objawiłeś jako prawda, objawiłeś jako wszechmiłość. I dałeś stworzeniu Twemu w naturze jego własnéj czém odpowiedzieć Twojemu Objawieniu; w naturze jego własnéj dałeś mu serce i myśl i duszę, dałeś mu wiarę, nadzieję i miłość; dałeś mu myrrę, kadzidło i złoto. Panie, daj mu ostatnią łaskę; daj mu, daj nam wszystkim zwyciężyć wszelkie pokusy, i daj naszemu sercu pełną nadzieję, duchowi naszemu doskonałą wiarę, osobie naszéj prawdziwą, istą miłość, abyśmy to wszystko Tobie przynieśli jako najsłodsze, najwonniejsze, najmilsze Tobie dary; Ciebie Boga godne: myrrę, kadzidło i złoto; i aby zawiązał się między nami ten węzeł, to przymierze nowe i wieczne spólnego Boskiego zjednoczenia, które rozpoczęte tu na ziemi i w czasie, dokona się tam u Ciebie, w Niebie, na wieki wieków. Amen.

Jeszcze o gimnazyach.

Katecheta — rekollekcye.

Artykuł, zamieszczony w nrze IV*) „Boni Pastoris" z b. r. pod tytułem: „*O spowiedzi wielkanocnej w gimnazyach*" obudził we mnie wielką wdzięczność dla autora i zachęcił do napisania słów kilku w tej sprawie. W istocie każdy, komu dobro przyszłych pokoleń leży na sercu, przyznać to musi, że dzisiaj potrzeba nie tylko pisać, ale wołać, krzyczeć bez ustanku *o stanie szkolnej młodzieży i o jej wychowaniu w gimnazyach*, ażeby wywalczyć zmianę nowych, a tyle szkodliwych ustaw, ażeby podnieść znaczenie katechety, temiż ustawami zachwiane. Autor rzeczonego artykułu pisze, że zbytecznem byłoby rozwodzić się nad niezmierną ważnością powołania katechetów gimnazyalnych..., że wyższe klassy, cała intelligencya czerpie od nich swoję wiedzę religijną i t. d. Czuję aż nadto, jak świętą prawdą są te słowa; lecz z drugiej strony wiem niestety, że nowsze rozporządzenia szkolne coraz bardziej, chociaż nie nagle, spychają katechetę z jego piedestalu. Przypatrując się ze smutkiem temu, co się dzieje, wypowiadam śmiało, niech sobie władze robią, co im się podoba, niechaj się silą na coraz nowsze plany naukowe, niech co roku świeże kują ustawy, niech zwołują ankiety, niech foliałami pism swoich zasypują kraj cały, — nic to nie pomoże, jeżeli nie przyjdzie do zmiany tych przynajmniej rozporządzeń, które szkodliwie wpływają na moralność młodzieży, tępiąc w niej wszystko, co lepsze i szlachetniejsze, jeżeli katecheta nie odzyska roli, jaka mu się koniecznie należy. Kto z temi sprawami jest obznajomiony, temu nie tajno, że dzisiaj katecheta sam jeden zbawiennie wpływa na młodzież, on jest wszystkiem dla niej; on jest też ogniwem, łączącem uczniów z nauczycielami; on wraz z dyrektorem powinien czuwać nad dobrem zakładu, a w duchownem prowadzeniu młodzieży ma być zupełnie wolnym, niezależnym, bo on tylko wie, jak w tym względzie młodzieżą po bożemu kierować, jaką jej strawę podawać. Tymczasem jakże często (oczywiście w skutek nowych ustaw) inaczej się dzieje! Kierownictwo zakładów naukowych nie zawsze w odpowiednich pozostaje rękach; a co mówić o gimnazyum, którem zawiaduje człowiek, co może sobie być wszystkiem innem, jeno nie dyrektorem?.. Młodzież mniej więcej wszędzie jest jednakowa, grono nauczycielskie nieraz mało pozostawia do życzenia; a gdyby nawet znalazł się nauczyciel, coby chciał wystąpić z czemś szkodliwem, roztropny katecheta nie dopuści tego, lecz to wszystko nie wystarcza, gdy dyrektorem jest człowiek bez taktu, niemający szacunku, nieumiejący postępować należycie ani z professorami, ani z uczniami, a rodziców, opiekunów i t. p. traktuje tak, iż ci z największem oburzeniem i lekceważeniem rozmawiają o nim w obec swoich synów lub pupilów.

Rzecz szczególna, że taki właśnie dyrektor (niby uprawniony przez nowe ustawy) chce się nieraz mięszać do spraw, które tylko do katechety należą i przez to nietylko utrudnia stanowisko katechecie, ale nadto gdy natrafi na katechetę mniej energicznego, może bardzo szkodliwie działać na kierunek zakładu.

W dalszym ustępie: „o spowiedzi wielk. w gimnazyach" mówi autor o rekollekcyach i podaje rady, jakby takowe odprawiać ze skutkiem. Przychodzę na domysł, że autor może przez czas jakiś przebywał za granicą*), a u nas tymczasem, kiedy u szczytu ministerstwa oświaty błyszczał p. Stremayer, ukuto ustawy, w obec których rekollekcye ostać się nie mogą. Tak jest, wyznaję to szczerze, nie po raz pierwszy, że niesłychaną wagę przywięzuję do spowiedzi wielkanocnej i że rekollekcye dają jedyną sposobność do należytego jej odprawienia; ale cóż tu pomoże mówić dzisiaj o sposobie odprawiania tych świętych ćwiczeń, skoro czas niegdyś dla nich przeznaczony. t. j. poniedziałek i wtorek wielkiego tygodnia, rozporządzenie ministeryalne każe obracać na naukę szkolną?...

Próbowaliśmy zachować choć cień rekollekcyj, odprawiając takowe po godzinach szkolnych; lecz to oczywiście nie odpowiada celowi, a dyrektorowi, jakiego obraz nakreśliłem wyżej, sama mowa o urządzaniu takich rekollekcyj dawała pochop do uwag, uwłaczających świętej sprawie. Oto, niezadługo w pierwszą lepszą środę popołudniu, kiedy młodzież wolna od nauki w szkole, będziemy musieli urządzać spowiedź wielkanocną; wolno nam będzie tylko boleć nad tem, że nie możemy w tej mierze postąpić tak, jakbyśmy pragnęli i jak tego potrzeba...

Jeszcze rzecz jedna. Autor uważa, że byłoby dobrze zapraszać obcych kapłanów na nauki rekollekcyjne. O, i na to całem zgadzam się sercem. Katecheta, bywając sam na naukach, głoszonych przez księdza zaproszonego, potrafiłby i w tej roli słuchacza świecić przykładem i tutaj nader zbawiennie działałby na młodzież. Już sobie w myśli wymarzyłem ideał takich rekollekcyj, myślę nieraz o tem, jakbym je urządził**), ale to są tylko *pia desideria*, dopóki uchyloną nie będzie ustawa, która znosi rekollekcye. Tymczasem róbmy, co w naszej mocy, by osłabiać wpływ szkodliwych ustaw i żyjmy nadzieją, że Konsystorze biskupie

---

*) Patrz *Bonus Pastor* z 21 lutego 1880 str. 27. Przyp. Red.

*) Autor wyraźnie o tem wspomina. Przyp. Red.

**) Szanow. autor jest katechetą gimnazyalnym. Przyp. Red.

starać się będą o ich uchylenie (jak to już rozpoczął najprz. ks. Biskup przemyski), a dotyczącym księżom katechetom nie odmówią swego poparcia, *ut arduo hocce munere cum fructu spirituali fungi valeant*... *X*...

KORRESPONDENCYE.

Wiedeń 2 marca. (*Z komissyi dotacyjnej — prekonizowani biskupi — wspaniały dar — nabożeństwo żałobne.*) W sobotę 28 z. m. odbył wydział dotacyjny pierwsze swe posiedzenie. Ze strony rządu byli obecnymi minister Conrad i szef sekcyjny Lehmayer. Przewodniczący hr. Ryszard Clam zapytuje, co począć z petycyami już nadesłanemi i ciągle nadsyłanemi? Dep. Fischer jest zdania, by je poruczyć jednemu z członków komissyi do wypracowania o nich odpowiedniego referatu. Poseł Iireczek proponuje, by do wyboru tego referenta przystąpić dopiero po ukończeniu rozprawy ogólnej nad projektem p. Stremayera, na co i Fischer się zgadza. — W rozprawie ogólnej nad projektem dotacyjnym, pierwszy po dłuższej pauzie zabiera głos mons. Pflügl. Mówca poddaje wrzekome arcydzieło p. Stremayera, adoptowane obecnie przez bar. Conrada, dosadnej, ostrej i wszechstronnej krytyce, oświadczając w konkluzyi, iż kler na taki projekt żadną miarą zgodzić się nie może, a to główne z trzech powodów: *a*) projekt ten sprzeciwia się prawu kanonicznemu, decydując o funduszach kościelnych, nie uzyskawszy do tego przyzwolenia ze strony jedynie prawowitych reprezentantów Kościoła t. j. biskupów; *b*) projekt ten jest nadto niesprawiedliwy. Wprowadzając bowiem dowolne zmiany w majątku plebańskim, polegającym na prywatnych fundacyach, wprowadzając te modyfikacye bez oglądania się na to, co powie o tem tegoż majątku posiadacz, staje się ów projekt iście kommunistycznym; nakoniec *c*) projekt ten jest niedostateczny, stawiając księdza, który te same studya musi pokończyć, co urzędnik, który nadto ciągle musi się jeszcze kształcić, a co znowu grosza wymaga, stawiając go co do wynadgrodzenia poniżej woźnego. Całe przedłożenie rządowe, to raczej ironia, niż szczery zamiar polepszenia doli kleru. — Projekt ten wstawia w rubrykę prowentów z drobiazgową skrupulatnością każdy cent jakiegokolwiek dochodu, choćby ten był przypadkowy i ulegał zmianom, jak n. p. dobrowolne składki, a co do rubryki wydatków bynajmniej nie kieruje się tą skrupulatnością, owszem przeocza niejedno, jak n. p. podatek ekwiwalentowy, lub też taksuje w sposób niezgodny z rzeczywistością, obliczając n. p. dochód z gruntu na 5 procent od wartości szacunkowej, chociaż takowy częstokroć równa się zeru. Zważywszy to wszystko, dochodzi się do przekonania, iż projekt ten układano pod dewizą: *ut aliquid fecisse videatur.* — Następny mówca, poseł Iireczek skonstatował, iż co się tyczy Kościoła katolickiego w Cislitawii, to konstytucyjnie zagwarantowane równouprawnienie wyznań bardzo wiele pozostawia do życzenia. Protestanci i żydzi posiadają na wewnątrz i na zewnątrz zupełną autonomią w sprawach wyznaniowych. Protestantom rząd wydziela subwencye nie jako zaliczki zwrotne, lecz jako darowiznę. Inaczej ma się rzecz z Kościołem katolickim. Tu rząd do wszystkiego się chce wtrącać, wszystko chce regulować, a nawet kusi się dawać przepisy, jak ksiądz katolicki ma żyć. Przedewszystkiem przeto potrzeba, aby Kościół katolicki cieszył się tą swobodą, tym samorządem, jakie w pełnej mierze są udziałem innych wyznań. — P. minister w odpowiedzi na te tak uzasadnione wywody poprzednich mowców, zasłaniał się smutnem położeniem finansów, które miało wpłynąć na tak małe cyfry dotacyjne w projekcie rządowym, twierdząc zarazem, iż i to mało powinno wystarczyć na utrzymanie przyzwoite kleru. W końcu dodał dowcipny p. minister, iż to ku chlubie kleru, jeżeli *paucis contentus erit.* Dep. Fischer zapytywał następnie rząd, o jakichto jest funduszach mowa w § 1 przedłożenia rządowego, jak one są obecnie wysokie, czy się odnoszono w tej sprawie kongruy do episkopatu i czy minimalny dodatek do kongruy uważać należy za stały, lub też za zmienny. Ze strony rządu odpowiedział na tę interpelacyą p. Lehmayer, a to w tym sensie, iż fundusze wzmiankowane w § 1 są te same, które dotąd na ten cel obracano, iż mu nie wiadomo, jak wielkie są te fundusze obecnie, iż z episkopatem nie znoszono się wcale, iż minimalna kongrua w pierwszych latach ulegać będzie zmianom. — W końcu zabrał jeszcze raz głos mons. Pflügl, wyrażając zdziwienie, iż na wszystko są pieniądze, jak n. p. uchwalony dodatek aktywalny dla urzędników w wysokości 9 milionów, lub projektowana budowa kolei arlberskiej za 35 milionów, iż jedynie, gdy idzie o dotacyą kleru, rozlegają się lamenta o smutnym stanie finansów. Na wniosek też ks. Pflügla wybrano podkomitet z trzech, który ma się zastanawiać, co z tym fantem, z tym projektem dotacyjnym począć? Podkomitetowi temu przekazano także i wszystkie dotyczące petycye. W skład podkomitetu wchodzą sami autonomiści a mianowicie posłowie: dr. Iireczek, Fischer i ks. Ruczka. Z liberałów, należących do komissyi, żaden nie przemawiał.

Na odbytej 27 lutego w Rzymie *Provista* otrzymał arcybiskup ołomun., ks. Fürstenberg kapelusz kardynalski z tytułem kościoła św. Chryzogona. Tegoż samego dnia zostali prekonizowani biskupi nominaci: ks. Jan Jakób Della Bona, dotychczasowy salzburgski biskup-suffragan i biskup z Tenedos i. p. i. dla kościoła w Trydencie; ks. Jan Leisch, prob. insbrucki, dr. św. teol., na stolicę biskupią w Brixen; mons. Francesco Ferretich, dr. św. teol., na stolicę biskupią w Veglia; mons. Nogall, biskup z Pergamo i. p. i. jako biskup-suffragan księdza Stefana Lipowniczkiego, biskupa Wielkiego Waradynu; w końcu O. Pasquale Buconjic, prowincyał OO. Franciszkanów, dla kościoła Magida i. p. i. jako wikaryusz apostolski dla Hercogowiny. Krom tych prekonizował Ojciec św. dla innych krajów 34 biskupów.

J. Eminencya książe kardynał Jan Simor zaofiarował 100.000 złr. na cele szkół katolickich. Zarząd tej fundacyi poruczył dostojny dawca kapitule ostrzyhomskiej.

W kościółku św. Ruprechta odbyło się uroczyste żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Franciszka Hirschlera, obywatela cichej a wytrwałej pracy, męża nieposzlakowanej prawości, katolika gorącej wiary. Niech odpoczywa w pokoju!

Ks. Z. C.

* * *

Rzym 8 lutego 1880 r. Karnawał w pełni, już tylko krótki czas do sypania popiołu na głowy. O to sypanie wprawdzie nie wiele zdają się dbać ci, którzy nie umieją się po Bożemu cieszyć, jednak są odtąd baryerą grubą zagrodzone wszystkie wybryki dzieci tego świata. Najdziwaczniejsze maski po sklepach są wystawione do kupna i kostiumy, w które ubrani ludzie biegają i jeżdżą po ulicach, ciesząc się i gwiżdżąc, śpiewając i piszcząc nie raz, lecz podobno sami nie wiedzą „dla czego?"

Via Nationale była wczoraj wspaniale oświeconą, bo na owe żelazne podpory czy drążki do lamp gazowych, (po zdjęciu tych ostatnich), pozakładano spirały i okrągi z drobniuchnemi płomykami gazowemi, na niektórych jest ich około 100; cała przeto ulica wygląda jakby potok światła. Święto bacchusowe (starodawne *bacchanalia*) ma więcej przeto uroku u takiej warstwy ludzi, niźli jedno ze świąt pryncypalnych Matki Bożej, jakto było n. p. święto Niepokalanego Jej Poczęcia. Nie bez tego jednak, aby serca gorliwych katolików nie robiły pewnych demonstracyj. I tak n. p. na Gromniczną niektórzy oświecili domy swoje wieczorem, a książe Torlonia illuminował pięknie pałac swój przy Corso.

Inne sprawia Kościół zapusty dla swoich dzieci, któ-

wraz z nim umieją zapłakać nad ślepotą bałwochwalczego a teraz spogańszczałego świata. Mówmy co chcemy przeciw temu, zakrywajmy sobie oczy, jakoby nie chcąc widzieć tej metamorfozy, która jest na porządku dziennym, a jest nieporządkiem, bo wywrotem wszystkiego, co pozytywne, Boskie, jednak nasze zdanie nie zmieni strasznej rzeczywistości, chyba tylko, skoro będziem ignorować wszystko i wygodnie patrzeć na to, co to będzie z tego dalej, tem pewniej i rychlej doczekamy się tego, że dopuści Bóg panowanie nieprawości, a nie czyniąc każdy co może w swym zakresie, ujrzymy się wreszcie mądrymi po szkodzie.

Mówiąc zaś o tem, że Kościół przeciwstawia pustym zabawom świata zapusty duchowne, nie mogę zamilczeć tak zwanego nabożeństwa *Carnevale santificato*, które trwa dziesięć dni przed Popielcem, a mianowicie jest to przy jednym z ołtarzów solenniej dekorowanym udzielone (przed południem) błogosławieństwo *cum Sanctissimo*, poprzedzone modlitwami przebłagalnemi; w innych zaś kościołach są codzienne nauki na kształt missyjnych, a oprócz tego rekollekcye, a już najwyższy szczyt dosięga owe nabożeństwo w kościele jezuickim *al Gesu*, gdzie oprócz tego od południa Quinquagesymy aż do godziny piątej lub szóstej wieczorem we wtorek jest nieustannie wystawiony przenajśw. Sakrament do adoracyi, tak w dzień jak i w nocy; w dzień przychodzi wiele ludu i odchodzi z kościoła i to z klas wszystkich jakoby dziesięcina Bożych chwalców. Przy ołtarzu wielkim, zaopatrzonym w palące się światła, na wspaniałych świecznikach, są dwa rzędy klęczników dla panów najwyższej klassy, a przed ołtarzem u stopni klęczy kapłan w stule i czterech alumnów z kollegium germańskiego, kierowanego jak wiadomo przez OO. Jezuitów, a założonego przez św. Ignacego Lojolę. Wieczorem illuminują ten ołtarz i presbyteryum, a wtedy znajduje się monstrancya wśród morza światła, ułożonego gustownie w różne figury.

Wszystko odbywa się w kościołach OO. Jezuitów tak zupełnie jak przedtem, nim ich wygnano, co tem lepiej może być zachowane, że w zakrystyi jest (pomimo wszystkich Włochów nieprzyjaźnych) jako zakrystyan braciszek jezuicki, który i przedtem wszystko prowadził, a więc zwyczajnym trybem idą nabożeństwa, choć rektorem kościoła jest obecnie kapłan świecki. Tak to Pan Bóg o swą chwałę dba wszędzie. Tak samo i w kościele świętego Ignacego, tak też i w kościele na Kwirynale, gdzie leży nasz kochany patron Stanisław Kostka. Że przez to samo rzeczy kosztowne są dobrze zachowane i zakrystya wzorowa zaopatrzona, łatwo się domyśleć.

Kiedy to piszę, już też i skończony jest karnawał; błogosławieństwo *w al Gesu* dawał kard. J. Hergenröther, przy obfitym napływie ludu; dziś zaś już wszystko jest poważne, a kościoły napełniają się pobożnymi, którzy korzystają z kazań wielkopostnych, miewanych tutaj prawie codziennie w niektórych kościołach. *W kościele al Gesu* każe pewien professor wymowy kościelnej z seminaryum; było dziś mnóstwo słuchaczów; mówi płynnie i treściwie. *W kościele francuskim św. Ludwika* mówi pewien kanonik katedry z Montpellier, który sobie dziś założył temat wszystkich kazań, a mówić ma trzykroć w tygodniu i zagłębiać się w sercu Boskiem Pana Jezusa. Zrobił trzy działy wielkie, które ma rozbierać, a które są: *lex credendi*, *lex agendi* i *lex colendi*, wszystko zaś będzie miało za podstawę nabożeństwo do Serca Jezusowego. Mówi on bardzo ogniście i ma podobieństwo do wymowy zeszłorocznego kaznodzieji postnego, ks. biskupa Mermilloda. *W kościele Lateraneńskim św. Jana* miewa w piątek i w niedzielę kazania postne Ojciec Sangumetti, Jezuita, professor prawa kanonicznego. Jestto mówca pierwszego rzędu, mówi potężnie i słodko jakby Paweł apostoł; słyszałem go tamże na św. Jana, a w oratoryum *Caravita* dawał nauki dziewięciodniowe co wieczora dla mężczyzn przed Bożem Narodzeniem.

Ojciec Turchi (Turki) miał też nauki w „al Gesu", jest to młody Jezuita, przybyły w tym celu z Florencyi, a w swoim rodzaju mówca znakomity. O Ojcu Egidi wspominałem w liście dawniejszym, jaki talent jego wielki, dziś dodam, że to on był owym Jezuitą, do którego, gdy mówił kazanie w Fabriano, strzelono ale szczęśliwie (!), bo nie trafiono. Tak więc Jezuici mają wiele ludzi wykształconych po Bożemu na wzór apostołów, choć świat zły o nich wiedzieć nie rad, i tylko Opatrzności przekazuje staranie o nich, a ta umie radzić o swoich po swojemu.

Tu Was pocieszy to, że Rzymianie pomimo tak częstego, bo nieustannego wystawienia przenajświętszego Sakramentu w ciągu roku w którym z kościołów, cenią sobie po wielkiej części takowe i z dewocyą prawdziwą oddają Mu cześć, na jaką zdobyć się może na zewnątrz stworzenie. W poniedziałek podczas wystawienia obecna w kościele osoba 69 letnia, adorując N. Sakrament, w jednem oka mgnieniu wyzionęła ducha, tknięta kompletnie apopleksyą, tak że ją nieżywą z rozwartemi usty i oczyma podniósłszy, zaniesiono do zakrystyi. Mówiono mi tamże o niej, że tegoż dnia rano przyjęła sakramenta Pokuty i Ołtarza w kościele, a popołudniu przybywszy na adoracye, znalazła w obec wystawionego Chrystusa na ołtarzu śmierć, o ile się zdaje, szczęśliwą. Dopiero w Popielec z rana przybył proboszcz z kościoła parafialnego św. Marka i wyniesiono ją z kościoła „al Gesu", gdzie było aż do końca ciało jej przechowane.

Tu w Rzymie wiele o to się starają prawdziwi chrześciańscy rodzice, aby swe dzieci dobrze przygotować do przyjęcia pierwszej kommunii świętej. W tym celu istnieje tu kilka domów zakonnych, gdzie przyjęte bywają dzieci na 8 dni ćwiczeń duchownych, po których uroczyście przyjmują po raz pierwszy do serca swego Bożego Baranka. Robię kochanych księży braci i wszystkich czytających uważnymi na to, bo jeśli Wam kiedy udzieli Pan Bóg łaskę wielką przybycia do Rzymu, to się wywiadujcie wnet czyli właśnie nie wypadnie w czasie pobytu Waszego pierwsza uroczysta kommunia święta dziewcząt lub chłopców, a łatwo się o tem dowiedzieć możecie. Dom, dla chłopców przeznaczony, jest obok bazyliki *Maria Maggiore*, pod nazwiskiem *Capelletta di San Luigi*; dom to wielki o kilku piątrach, tam to na piątrze łatwo się o tem można dowiedzieć od portyera. Tam jest pomieszkanie, refektarz i 2 kaplice. Pierwsza z obrazem ołtarzowym św. Alojzego, (jak przyjmuje pierwszą kommunię św. z rąk świętego Karola Boromeusza, kardynała i arcybiskupa Medyolanu), w której mszy św. słuchają i nauki odbierają i modlą się młodzi rekollektanci, a druga kaplica wspaniała z obrazem Matki Bożej z dzieciątkiem Jezus, gdzie są stacye, które w jednym z dni obchodzą z nauką przy każdej; w tej to kaplicy który z prałatów lub nawet kardynałów udziela po odbytych ćwiczeniach tymże chłopcom pierwszą kommunią świętą. Podczas mszy świętej bywa piękna muzyka i śpiewy, w koło chłopacy po dwóch stronach stoją ze świecami, a za nimi ci, którzy nie dawno przedtem w tymże domu odbyli tęż samą uroczystość, przystępują także po nich do Stołu pańskiego.

Trudno się od łez wstrzymać obecnym na widok, gdy chłopacy, często zapłakani, z koronką na szyji, z rękami skromnie złożonemi, z oczami spuszczonemi idą szpalerem w rzędzie z ostatniej instrukcyi z kaplicy św. Alojzego do kaplicy Matki Bożej, wcale się nie wstydząc swego płaczu ani patrząc na obok stojących, wzruszonych tak serdecznym ich żalem i pragnieniem przyjęcia Boga do swej duszy. Przed samą kommunią jest jeszcze przemowa do nich, a po niej uroczyste dziękczynienie. Po krótkiem śniadaniu (w towarzystwie z kardynałem), do którego im księża usługują, należący do tego dzieła, dostają jeszcze obrazki i książeczkę na pamiątkę, poczem idą do kaplicy po tak zwane *Riccordi*, a tem są duchowne pamiątki, czyli wskazówki ojcowskie na całe życie; poczem żegnają się z kapłanami, dziękując im za wszystkie prace,

podjęte z niemi i wtedy też witają swych rodziców i krewnych, mających tutaj swoje apartamenta u boku kaplicy, z których patrzą na całą funkcyę. Radość w tej chwili jest wielka, kiedy rodzice dzieci swe jakoby aniołów odbierają znów z rąk kapłanów, życzących im tego, aby na zawsze mieli z nich pociechę, a Pan Bóg chwałę. Ile wiem, jest za Tybrem drugi dom dla chłopców w tym celu. Za pobyt cały i koszta wiktu bardzo mało płacą, niektórzy prawie *gratis* doznają tej łaski.

Dla dziewcząt zaś są trzy miejsca podobne, z których jedno jest też nie daleko tejże bazyliki naprzeciw kościoła św. Pudencyanny; są tam zakonnice Augustynianki, które się tem troszczą, a kommunię św. przyjmują w kościele tychże, noszącym imię dzieciątka „Jezus“ (*Bambino Gesu*). Tam także już starsze osoby mogą odprawiać ćwiczenia duchowne. Na te wszystkie ćwiczenia zwykle zapraszają którego z Ojców Jezuitów, jak n. p. O. Nannerini, którego nazywają apostołem Rzymu; w istocie duch w nim wielki, słyszałem jedno kazanie w *Caravicie*, które miał *coram Sanctissimo* o duszy świętej i jej cenie niezmiernej, ale nie słyszałem dotąd w tej materyi nic podobnego. Daj Boże skorzystać.

Wasz sługa, ks Józef Azbiewicz.

* *
*

Z dyecezyi przemyskiej. W Starejwsi w domu czcinajgod. OO. Jezuitów odbyły się wspólne rekollekcye księży w 2 seryach, w tygodniach po I. i po II. niedzieli postu. Przewodnikem duchownym był w obu seryach czcig. O. Wład. Wójcikowski T. J., który we wysokim stopniu cześć i miłość tych wszystkich posiada, którym przynajmniej raz dawał ćwiczenia duchowne. Udział w rekollekcyach wzięło w obu seryach razem 48 kapłanów, mianowicie 24 plebanów i 24 wikaryuszów, zebranych z 8 dekanatów. O przebiegu rekollekcyj nie myślę pisać, to tylko dodam, że sprawiły one na wszystkich udział w nich biorących nieopisane wrażenie. Wyrazem tego zbawiennego wrażenia było przemówienie jednego z starszych kapłanów przy zakończeniu drugiej seryi rekollekcyj, który do ukochanego przewodnika w te odezwał się słowa:

Przewielebny Ojcze duchowny Dobrodzieju!

Pozwól, abym Ci w imieniu tu zgromadzonych współbraci wynurzył choć kilka słów podzięki za tę pracę dla nas podjętą! *Spiritus flat, ubi vult*, mówi Duch św., ale sposób przedstawienia prawd bożych, *viva vox* robi także swoje skutki, bo jesteśmy ludźmi. Słodka, miła, z serca płynąca, do serca i rozumu trafiająca była wymowa ust Twoich. Nią ożywiłeś naszą wiarę, podniosłeś naszą nadzieję, rozgrzałeś miłość w sercach naszych ku Sercu Jezusowemu. Wskazałeś nam wysoką godność naszego stanu, świętość powołania i ważność obowiązków naszych; podałeś nam środki do wypełnienia tychże i przypominałeś nam za to obfitą nadgrodę w słowach: *Ego ero merces tua nimis magna*. Wprawdzie wynieśliśmy te pojęcia i uczucia z seminaryum, ale ileż czas i okoliczności otaczającego nas świata tych uczuć w nas nie zmniejszyły, tak iż słusznie nie do jednego z nas mógłby Bóg powiedzieć: *Habeo contra te quid, dereliquisti primam charitatem meam.* Otóż przypominałeś nam to wszystko na nowo, rozgrzałeś serca i ducha naszego! *Gutta cavat lapidem non vi, sed saepe cadendo*, mówi przysłowie. Jabym powiedział inaczej: *non tam saepe quam vi, vi verbi tui, vi guttae verbi divini cavasti corda nostra.* Moc i siła argumentów, dobór tekstów pisma św., głębokie poglądy, ewangieliczna prostota wymowy, żywe własne przejęcie się wykładanym przedmiotem, Przewielebny Ojcze Dobr., wszystko to zrobiło na nas głębokie wrażenie, wdrożyło się w umysł i serca nasze (a myślę że wyrażam uczucia zgromadzonych tu współbraci) i z takiemi uczuciami opuścimy to miejsce, pójdziemy do zwykłych prac i codziennych zatrudnień naszych kapłańskich — ale i pośród tych samych okoliczności i przeszkód, czyż je więc dochowamy na zawsze? Ty to wiesz o Boże! *Spiritus quidem promptus, sed caro infirma.* Ale mamy nadzieję w Bogu, że Ten, który nam dał *velle*, żeśmy tu przyszli, *dabit et perficere*, jeżeli sami zechcemy. Więc za wszystko, coś nam tu udzielił, Przew. Ojcze Duchowny Dobrodzieju, składam w imieniu współbraci: *serdeczne Bóg zapłać.* A gdy będziesz widział lub słyszał, że rosa słów bożych, którą skropiłeś tak obficie niwę serc naszych, przyczyni się do wzrostu duchownego nie tylko nas samych, ale i powierzonych nam owieczek, wtenczas to będzie dla Ciebie lepszą, najlepszą nadzieją. Módl się i dalej za nami, aby nas Bóg utrzymał w tych dobrych postanowieniach, a my także za Tobą prosić będziemy, aby się i na Tobie spełniły słowa Ducha św. do nas wyrzeczone: *Ego ero merces tua nimis magna.* A my z naszej strony jeszcze raz dodajemy serdeczne: „*Bóg zapłać*“.

Kiedy już wspominam o odbytych rekollekcyach w Starejwsi, nadmieniam i to, że rekollekcye powinny nam się stać chlebem powszednim do tego stopnia, by nie było potrzeby długo i szeroko o nich pisać jako o czemś dziwnem, nieznanem, niepraktykowanem. Oby się one chlebem powszednim stały wnet, nietylko jak dotąd w niektórych okolicach, ale w całej ojczyźnie naszej i w całym Kościele! Nie jednemu księdzu jest trudno i kosztownie pojechać na rekollekcye, osobliwie, jeśli nie ma kogo za siebie przy parafii zostawić i zastępcę z daleka sprowadzać musi, lecz wszystkie trudy i koszta wynagradza choćby tylko ta jedna chwila radości, jakiej się doznaje, gdy w trzeci dzień rekollekcyj wspólnych, po spowiedzi św., przy wieczornej adoracyi Najśw. Sakramentu, śpiewa się: *Confitemini Domino quoniam bonus, quoniam in saeculum misericordia Ejus... Bonum est confidere in Domino... Fortitudo mea et laus mea Dominus et factus est mihi in salutem.* X...

Sprawozdanie
Wydziału Towarzystwa: „Bonus Pastor“.

Począwszy od dnia 18 lutego b. r. zgłosili się na członków czynnych i przysłali swe wkładki na rok 1880 następujący kapłani: ks. Stanisław Tomaszewski, wikaryusz z Chocimierza 4 zł.; ks. Jan Mroczkowski, proboszcz w Podkamieniu 4 zł.; ks. Józef Muszyński, kapelan w Pojana Mikuli 4 zł.; ks. Leon Kałkowski, wikaryusz z Bełza 5 zł.; ks. Jan Morong, proboszcz w Skałacie 4 zł.; ks. Jan Skurzak, wikaryusz z Uhnowa 5 zł.; ks. Emil Zauderer, proboszcz w Podwysokiem 4 zł., ks. Jan Żurawski, proboszcz w Jeziernej 5 zł.; ks. Józef Szeligiewicz, wikaryusz w Skałacie 4 złr. i ksiądz Tomasz Dąbrowski, katecheta gimn. w Stanisławowie 4 złr. Do dziś dnia więc liczy Towarzystwo nasze w swojem gronie 143 kapłanów i dwóch członków świeckich.

Missye, mające się urządzić na wiosnę b. r. przez Ojców Jezuitów, są już ułożone, na jesień byłoby może miejsce na 2 missye. Nadto księża Missyonarze, którzy ofiarowali także swoją pomoc Towarzystwu, mogliby jeszcze z wiosną jednę missyę odprawić, dla tego upraszamy czcigodnych współbraci o rychłe zgłoszenie się w tym celu do Wydziału. Miejsca, w których odbędą się missye, podamy później do wiadomości.

Upraszamy także wielebnych współbraci, przesyłających do Towarzystwa bądź datki pieniężne, bądź korrespondencye, by pism odnośnych nie nadawali na pocztę jako korrespondencyj urzędowych, ponieważ pisma do Towarzystwa adresowane nie są wolne od opłaty pocztowej.

Ks. dr. Łukasz Solecki,
rektor Tow. „Bonus Pastor“.

Ks. Z. Gorazdowski,
sekretarz.

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska obrz. łać.

Dnia 3go marca b. r. umarła we Lwowie Siostra Marya Seweryna Rylska, ze Zgromadzenia pp. Franciszkanek *ab perpetua adoratione SS. Sacramenti*, mając lat 30, a 5 miesięcy nowicyatu. Na łożu śmiertelnem przyjęła habit zakonny.

Dyecezya Przemyska.

Naprzew. ks. Biskup obchodzić będzie dnia 12 kwietnia, b. r. jubileusz pięćdziesięcioletni swego kapłaństwa.

Ks. Jan Bieńkowski, jubilat, pleban w Przeczycy, zrezygnował ze swego beneficyum. Administracyę kościoła powierzono ks. Michałowi Białemu, wikaremu z Tyczyna. Kon-

kurs rozpisany do 13 marca b. r. Dochód tej plebanii wedle arkusza pożytku buchhalteryczuego obliczony na 359 złr. 81 ct. Właścicielem Przeczycy jest izraelita, przeto *jus praesentandi* plebana przysługuje najprz. ks. Biskupowi. — Ks. Franciszek Stankiewicz, wikary w Korczynie, przeniesiony w tym samym charakterze do Tyczyna. — Ks. Jan Maurycy Paweł 3 imion kniaź de Kozielsko Puzyna otrzymał dn. 29 lutego b. r. kanoniczną instytucyą na kanonika kapitulnego przemyskiego fundacyi hrab. Drohojowskich. Installacya odbyła się 4 marca r. b. — Ks. Jan Urbańczyk, wikary w Jeżowem, przeniesiony został do Rudnika.

Dyecezya Tarnowska.

Ks. Józef Martusiewicz, kanonik gremialny kapituły tarnowskiej i professor studyum biblijnego st. z., mianowany został na dniu 18 lutego b. r. scholastykiem katedralnym.

Przeniesiony: ks. Wojciech Maciejowski z Wadowic górnych do Bolesławia. O. Józef Kalasanty Halak, dotychczas gwardyan konwentu OO. Bernardynów w Tarnowie, został gwardyanem w Rzeszowie; w Tarnowie zaś jest gwardyanem O. Zygmunt Radwan.

Dyecezya Krakowska.

W dniu 29 lutego b. r., w wigilią imienin najdostojniejszego ks. Biskupa, złożyło duchowieństwo krakowskie, liczniej niż kiedykolwiek zebrane, najserdeczniejsze życzenia swemu ukochanemu Pasterzowi. Przemowa duchowieństwa, którą wygłosił ks. prałat H. Matzke, wyraziła w krótkich słowach obok życzeń rzewne uczucia kleru, jaką ten pała ku swemu Biskupowi. W odpowiedzi najprzew. ks. Biskup, wspomniał między innemi o miłości, jaką otacza swych współpracowników i jak gorąco pragnie wiedzieć o wszystkich potrzebach podwładnych sobie kapłanów. Następnie nadmienił najdostojniejszy Solenizant o ścisłości w wykonywaniu obowiązków, jakiej domaga się od dyecezalnego kleru. Nazajutrz odprawił w katedrze ks. kanonik J. Scipio mszę św. spiewaną. Przybyło na to nabożeństwo szczególnie licznie duchowieństwo zakonne. Presbyteryum było przepysznie starożytnemi i nowszemi kobiercami zasłane. Udział wiernych w składaniu życzeń najdost. Solenizantowi nietylko ograniczał się na duchowieństwo i przyjaciół, ale rozciągał się i na rozmaite reprezentacye.

Dnia 2 marca b. r. odprawił najprzew. ks. Biskup mszę świętą w katedrze za duszę ś. p. cesarza Franciszka I, a w dniu 3 b. m. wotywę solenną jako w drugą rocznicę koronacyi Ojca św. Leona XIII.

Ks. Jan Michalik pozostał nadal wikaryuszem w Rudawie, a ks. Jakóba Kowalskiego uwolniono na własną prośbę od obowiązków wikaryusza przy parafii na Zwierzyńcu w Krakowie. — Dnia 23 lutego b. r. umarła Hel. Potocka, przełożona zgrom. p. t. „Matki miłosierdzia", licząc lat 37 wieku z tych 10 w zakonie, a dnia 3 marca b. r. Marya Albertyna Hercog, z zakonu Nawiedzenia N. P. Maryi (Wizytek), licząc lat 45 życia, a 5 w zakonie.

Na bractwo najśw. Sakramentu złożyli: Wp. Kalixt Orłowski 6 złr.; ks. Stan. Gromnicki z Petlikowiec 5 złr.; ks. J. Burgilewicz, prob. z Hartlowej 2 złr.; ks. Adolf Strzelecki, kan. hon., dziek. i prob. z Halicza 3 złr. i ks. J. Głębocki, dziek i prob. z Czerwonogrodu 3 złr. Razem 19 złr. Ogółem 24 złr. w. a.

Na missyą polską w Bułgaryi złożył: ks. Felix Sędzikowski, prob. w Jaworznie 10 złr. w. a. Razem 10 złr. w. a.

Na głód cierpiących Szlązaków złożył: O. Klemens Kiedzuch, przeor OO. Karmelitów w Bolszowcu, 5 złr. Razem 5 złr. w. a.

Na kościół w Irkucku złożył ks. J. Głębocki, dziek. i prob. w Czerwonogrodzie 2 złr. Po odesłaniu dawniej zebranej kwoty jest razem 2 złr. w. a.

Odpowiedzi Redakcyi. *W. X. J. B. w J.* Zamieścić nie możemy. Koniecznie wspomnieć wypadało o spełnianiu obowiązków kapłańskich. Przecież to jest istotna rzecz w wspomnieniu pośmiertnem o kapłanie.

W. O. St. R. w T. Będzie. Za pamięć i gorliwość dziękujemy.
W. X. St. J. w Z. Serdeczne: *Bóg zapłać.*
W. X. J. J. w T. Przepraszamy za zwłokę. W przyszłym nrze.
W. X. G. K. w Zb. i W. X. J. M. w Ż. Odpowiedź w liście.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Bayləgo.